

Bo to, co nas podnieca, to się nazywa kasa
I sztuki na obcasach, fury, ciuchy i hazard
Bo to, co nas podnieca, to czasem też jest seks
Mi casa es su casa, będę bawił się jak szejk

Z banknotu szczerzy się Mahatma Gandhi
Wychodzę z kantoru składając te pliki jak sandwich
Te pliki to okoliczność, to powtarzam jak mantrę
Więc jak chcesz mi coś wytknąć, spytaj bliskich, czy kłamię
To dla wszystkich, którzy chcą zmienić życie na lepsze
Ja próbowałem miliard razy, ale bezskutecznie
Dziś nie opowiem ci, co kupię za zgniecione rupie
Mówić, ile zarabiam na minutę miałem tupet
A karma wraca, od tej forsy znów się czuję biednie
Jaka praca taka płaca, spójrz, jak życie pluje w gębę
Snuję się po slumsach, spędzę tutaj jeszcze noc i będę
Traktował to, co mam jak przekleństwo (jestem w obłądnie)
Wszędzie widzę te buty z azjatyckich fabryk
Sam nie wiem: czy ja w ogóle jeszcze walczę o coś?
Chcę święty spokój, a tu ból jak diabli
Więc powiedz mi, co powinienem zrobić, kurwa, może chodzić boso?
Wszędzie widzę zmęczone twarze, opuchnięte ręce
Patrzę na ludzi i zastygam jak posąg
Myśląc o tym, czym tak naprawdę jest dla nas szczęście
Po drugiej stronie Bollywood gra wesoły refren

Gdzie te uśmiechy jak z Bollywood?
I dlaczego tutaj nikt nie tańczy?
Jeżeli życie cię boli, cóż
Popatrz z góry w kolorowe Nike'i
Dookoła tyle świętych krów
A na ulicach ten los się pastwi
Witaj w krainie tysiąca bóstw
Gdzie znów dla kogoś boga nie wystarczy (x8)

Z banknotu szczerzy się Mahatma Gandhi
Obok żebrak przy luksusowym Audi prosi o darki
Niektórzy mówią tu, że radość wrogów to twój smutek
Słyszałem wielu bogów, według Wisznu nie jest super
Śmierci z głodu jak za karę pod Nowym Delhi
Na każdym rogu, nie przyleciałem tu robić selfie
Zmieniłbym modus, bo to to jest prawdziwy meksyk
Człowiek wolny jak ptak krąży, bo ludzie to sępy
Żaden szacunek, żaden uśmiech, żadna nagroda
Wokół mnie postacie chudsze niż na okładkach Vogue'a
Proszą o jeden kęs jak o jedną dobę dłużej
Dziecko mnie ciągnie za bluzę: "Pan jest aniołem stróżem?"
Nie! Jestem tchórzem, który się bał pomocy
A dziś takim jak ty nie potrafię patrzeć w oczy
Bo tutaj oczy tylko proszą, a ciało błaga
A mi wstyd przed sobą, że czasem nie dojadam
I wstyd, że mówię "raper" gdy te cioty palą banknoty
Kobiety patrzą tu, jakbyśmy mieli rzucać klejnoty do stóp
Jak Aiszy, ona się boso modli do niebios
Odziana w kaszmir, nocą ktoś ją zgwałcił jak przedmiot
Graj

Gdzie te uśmiechy jak z Bollywood?
I dlaczego tutaj nikt nie tańczy?
Jeżeli życie cię boli, cóż
Popatrz z góry w kolorowe Nike'i
Dookoła tyle świętych krów
A na ulicach ten los się pastwi
Witaj w krainie tysiąca bóstw
Gdzie znów dla kogoś boga nie wystarczy (x8)

Żując paan patrzę na brudny banknot
Znowu jedziemy taksą
Tysiąc myśli na minutę, wszystkie zagłusza klakson (klakson)
W powietrzu jaśmin, kadzidła cudownej woni
Hare Kryszna, nie noszę ciuchów moro, nie mam broni w dłoni
Z banknotu szczerzy się Mahatma Gandhi
A każdy walczy jak popierdolony, pomyśl:
Co godzinę w sercu Indii ktoś pada trupem
A co sekundę damy z bindi padają łupem
Nie trzeba znać hindi, żeby rozumieć smutek
Mówić, ile zarabiam na minutę miałem tupet
(wiele klaksonów i strzał)